

Jak uczyć o Powstaniu Warszawskim?

Lukasz Michalski

Tegoroczna, siedemdziesiąta rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego w naturalny sposób stawia przed każdym nauczycielem historii tytułowe pytanie. Oszalaniający sukces Muzeum Powstania Warszawskiego uczynił z tego zrywu niepodległościowego temat popularny. Chciałoby się rzec: niemal obowiązkowy.

Nie miejsce tu na szczegółowe rozważania, dlaczego pojawienie się przed dziesięcioma laty na polskiej mapie kulturalnej jednej – i to warszawskiej wszak, nie ogólnopolskiej – instytucji zmieniło naszą historyczną świadomość aż tak głęboko. Fakt pozostaje faktem, niezależnie od kontrowersji i niechętnych pomruków wielu niegdyś decyzyjnych, a dziś wciąż prominentnych środowisk. Zdecydowanie ciekawsze, a przy okazji bardzo pomocne w sformułowaniu sensownej odpowiedzi na pytanie główne tej pisaniny byłoby zastanowienie się, dlaczego rok 1994, kiedy to miały pięćdziesiąta – a więc, wydawałoby się, najkorzystniejsza do rozpropagowania zagadnienia – rocznica Powstania, nie przyniósł w tej kwestii żadnych znaczących zmian. W moim przekonaniu przyczyna jest banalnie prosta. Powstanie Warszawskie – zarówno jako fakt czy proces historyczny, jak i jako tradycja, swoisty depozyt idei walki o niepodległość Polski – było w okresie komunistycznym najpierw bezwzględnie wymazywane, a potem albo przemilczane, albo zakłamywane w wyjątkowo perfidny sposób.

Trzeba sobie powiedzieć uczciwie, że przełamanie przynajmniej fundamentów stereotypów narzuconych społeczeństwu przez peerelowską propagandę okazało się zadaniem bardzo trudnym i wymagającym więcej niż czterech lat, które od upadku komunizmu minęły w roku 1994.

Dziś, gdy na rynku wydawniczym i w Internecie możemy znaleźć bez liku scenariuszy lekcji, materiałów, relacji czy filmów dotyczących sierpniowego zrywu, nie wydaje się sensowne, by sposób dydaktycznego ujęcia problemu Powstania Warszawskiego analizować od strony metodycznej. Zrobiono to już wielokrotnie, a koleżanki i koledzy – historycy szkolni

Pamięć w obiektywie

2. edycja

konkursu fotograficznego
zapraszamy!



– doskonale poradzą sobie z oceną i wyborem tych rozwiązań, które pasują zarówno do nauczanej grupy, jak i osobistych preferencji. Znacznie potrzebniejsza i ciekawsza wydaje mi się próba wskazania, na jakich polach zagadnień czy też pod jakimi kątami warto młodzieży przybliżyć ten fascynujący czas. W moim przekonaniu, jak już pisałem powyżej, najsensowniej na to pytanie pozwala odpowiedzieć prosta analiza stereotypów czy też dyrektyw propagandowych wytworzonych o Powstaniu w dobie PRL.

Przeciw siedemnastej republice

Przede wszystkim, jeśli już w ogóle o Powstaniu się mówiło lub pisało oficjalnie, starano się je przedstawić jako wydarzenie lokalne, pozbawione nie tylko sensu, lecz przede wszystkim znaczenia militarnego w kontekście trwających wielkich operacji strategicznych. Ot, kolejne z wielu lokalnych wystąpień niedoważonych konspiratorów, pozbawione szerszego kontekstu i jeśli w ogóle ciekawe, to raczej dla warszawianistów niż choćby tylko historyków II wojny, o syntetykach nie wspominając. W rzeczywistości, formalnie biorąc, Powstanie Warszawskie było kulminacją ogólnopolskiej akcji „Burza”, a zatem zaczynem ogólnonarodowego powstania przeciw Niemcom, a przy okazji manifestacją istnienia, legalności i zdolności do przejścia kontroli i administracji nad krajem Polskiego Państwa Podziemnego. Paradoksalnie, fakt wybuchu powstania akurat w Warszawie był konsekwencją nie tyle układu frontów i sił, którymi podziemie dysponowało akurat tu, ile przede wszystkim jej stołeczności. Przy tym w sensie militarnym Powstanie Warszawskie było największą bitwą miejską II wojny światowej, prowadzoną przez siły armii podziemnej z Niemcami – podkreślam, nie tylko w skali Polski, ale całości konfliktu. Wzięło w nim udział kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy AK i formacji wspierających, nie licząc zaplecza oraz setek tysięcy zaangażowanych w poszczególne operacje cywilów.

W dodatku w wyniku zbrodniczej decyzji Stalina o zatrzymaniu pochodu wojsk sowieckich na linii Wisły ta „lokalna operacja” doprowadziła do niemal trzymiesięcznego opóźnienia pochodu wojsk sowieckich na Berlin. Historykowi nie wolno „gdybać” – to jedna z pierwszych prawd wbijanych młodym adeptom naszej dyscypliny jeszcze na pierwszym roku studiów. Jednak niemal nie sposób nie pomyśleć, że ofiara Powstania zaowocowała nie tylko przekonaniem Stalina o braku możliwości uczynienia z Polski siedemnastej republiki sowieckiej – o co wszak pokornie prosili polscy komuniści – lecz także być może istnieniem Europy Zachodniej w jej dzisiejszym kształcie. Powstanie miało także niezwykle istotne konteksty międzynarodowe i wywołało ogromny rezonans w świecie zachodnim, przynajmniej na poziomie – jak byśmy to dziś powiedzieli – medialnym. Stało się zarazem ważnym argumentem w dyskusjach między-

narodowych i – niestety – wyraźnym wskazaniem przyszłych losów powojennej Polski.

Manifestacja niepodległego państwa

Po wtóre, Powstanie w ujęciu komunistycznych propagandystów lat sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych miało być dziwną hybrydą zbrodniczej i świadomie szkodliwej decyzji motywowanego „antyradziecką obsesją” kierownictwa podziemnych struktur wojskowych i politycznych oraz zrozumiałym, choć bezsensownym i tragicznym w skutkach swoistym buntem konspiracyjnej młodzieży, niemogącej już dłużej znieść niemieckiej opresji.

Takie ujęcie miało na celu z jednej strony próbę włączenia szerokich grup kombatantów akowskich w nurt wizji i koncepcji sowieckich namiestników w Polsce (by wspomnieć choćby Mieczysława Moczara i grupę „partyzantów” oraz późniejsze „uśmiechy” ekipy Wojciecha Jaruzelskiego do niektórych przedstawicieli polskich niepodległościowców), z drugiej zaś zaszczepienie w społeczeństwie przekonania o braku rzeczywistego związku pomiędzy „dołami” konspiracji a jej przywódcami, a także podkreślenie rzekomo nieskoordynowanego i wyłącznie militarnego charakteru „lokalnego wystąpienia zbrojnego”, którym miało być Powstanie. ➤

➤ Plakaty z Powstania Warszawskiego autorstwa Mieczysława Jurgielewicza i Edmunda Burkego (z lewej) oraz Henryka Chmielewskiego



Rzekomy brak kontroli i konflikt między kierownictwem podziemia a jego szeregowymi uczestnikami są oczywistym absurdem – wystarczy tu wspomnieć choćby skoordynowanie nie tylko dnia, ale nawet godziny wybuchu Powstania (pomijając słynny „falstart” żoliborski); powstańcy – motywowani jakoby słuszną chęcią zemsty – stosowali konwencję genewską do wcale niemałej grupy niemieckich jeńców, odpowiedzialnych w dodatku za niewyobrażalne barbarzyństwo w traktowaniu żołnierzy i cywilów podczas Powstania; w końcu – uczestnicy zrywu posłusznie skapitulowali i podporządkowywali się rozkazom zwierzchności podziemnej często przez całe lata po zakończeniu już nie tylko Powstania, ale i wojny.

Przed wszystkim jednak w propagandzie pomijano bogactwo fenomenu Powstania. Wbrew temu bowiem, co głosili komuniści, Powstanie Warszawskie było nie tyle operacją wojskową, ile manifestacją niepodległego państwa. Ten krótki okres dwóch miesięcy względnej wolności stolicy to czas nie tylko walk, lecz także jawnego działania struktur sądowych, administracyjnych, pomocy społecznej, kultury i publicystyki. To czasy dyskusji, wydawania ponad stu pism – nie tylko informacyjnych biuletynów, lecz także periodyków politycznych, kulturalnych oraz specjalistycznych! To czas wielkiej dyskusji nad przyszłym kształtem Polski, budowania i publikowania programów reform społecznych. To, krótko mówiąc, moment, gdy wraz z powiewającymi na ulicach biało-czerwonymi flagami na krótką chwilę odrodziła się Niepodległa, we wszystkich swych najważniejszych przejawach.

Sądzę, że ten właśnie element historii Powstania Warszawskiego był dla władz PRL najtrudniejszy do przyjęcia i w konsekwencji (co, niestety, widać do dziś) najskuteczniej zakłamywany. Podważał bowiem podstawy legalności systemu komunistycznego w Polsce, a raczej: najskuteczniej obnażał fałsz tych podstaw. Z podobnym procesem mamy zresztą do czynienia także np. w kontekście losów zbrojnego i politycznego podziemia antykomunistycznego po wojnie, tzw. Żołnierzy Wyklętych, o czym już pisałem kiedyś na tych łamach.

Uczciwy bilans zysków i strat

Wreszcie problem trzeci, czyli tragedia, lub – jak to lubili ujmować czerwoni propagandyści – „zbrodniczy charakter” Powstania. Opisane już schematy propagandowe (a więc brak

jakichkolwiek znaczących skutków Powstania w sferze militarnej, politycznej czy społecznej) umożliwiały niezwykle wygodne przedstawienie niewątpliwej tragedii tego zrywu i straszliwych strat, które w jego konsekwencji poniosły naród oraz kultura i infrastruktura Polski, jako apokaliptycznie wręcz negatywnego bilansu „zysków i strat”.

Problem z takim ujęciem skutków Powstania Warszawskiego polega na tym, że kryje się w nim część prawdy. Z całą pewnością bowiem pytanie o sens decyzji o wybuchu Powstania w kontekście strat ludzkich, kulturowych i materialnych, które ze sobą przyniosło, jest kwestią zasadniczą, w mym przekonaniu nierozstrzygalną i aktualną – by wspomnieć choćby ostatnio wydaną książkę Piotra Zychowicza *Oblęd '44*, skrajnie wobec tej decyzji krytyczną. Ze straszliwego ciężaru ryzyka, które na siebie wzięli, zdawali sobie zresztą sprawę już dowódcy Powstania i ich polityczni współpracownicy. Co więcej, jak wiadomo, wcale nie była to decyzja jednogłośnie ani podjęta bez sprzeciwów czy kontrowersji. Rzecz jednak w tym, że mamy tu do czynienia z wielkim, tragicznym dylematem. Sytuacją wręcz modelową dla dyskusji czy lekcji problemowej. Kwestią być może najtrudniejszą w całej polskiej historii XX wieku. Oznacza to zatem, że nie ma tu rozwiązań czy odpowiedzi oczywistych. Za obiema postawami, tak krytyczną wobec Powstania, jak i wobec niego afirmatywną, stoją ważne, by nie powiedzieć: fundamentalne dla losów państwa i narodu argumenty. Można i trzeba – szczerze, bez patetycznego lukrowania – dyskutować na ten temat z uczniami, jednak nie wolno poddać się prymitywnemu stereotypowi odsądzającemu przywódców Powstania od czci i wiary i ustawiającemu jej apologetów na z góry straconej pozycji.

Krótko mówiąc, gdy stanie przed nami zadanie skonfrontowania młodzieży z tą jakże ważną rocznicą, niezależnie od rozwiązań metodycznych i wyboru konkretnych tematów, pamiętajmy o rzeczywistym znaczeniu i skali Powstania w kontekście polskim i międzynarodowym. Ukazujemy je jako manifestację Niepodległej Polski, nie zaś chaotyczną walkę grupki straceńców. Wreszcie – dyskutowy o sensie Powstania. Do upadłego, lecz nie odmawiając *a priori* racji żadnej ze stron tego sporu. Być może najważniejszego w naszej wojennej historii. ■

dr Łukasz Michalski – historyk, pracownik Biura Edukacji Publicznej IPN

